

# Maria Turlejska

---

## Jadwiga Kocanowa (1910-1943) : wspomnienia siostry

---

Palestra 39/1-2(445-446), 153-156

---

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# WSPOMNIENIA

Maria Turlejska

## Jadwiga Kocanowa (1910–1943)

### Wspomnienia siostry

Jadwiga Kocanowa, córka profesora filozofii Adama Zieleńczyka, urodziła się w Warszawie 14 września 1910 r. Rodzice nasi, ludzie wielkiej prawości, bezpartyjni, choć pozostawali w kręgu idei socjalistycznych i niepodległościowych, wychowali nas w duchu tolerancji, świeckiego humanizmu i kultu „Dziadka” – Józefa Piłsudskiego.

W 1918 r. Jadwiga wstąpiła do klasy przygotowawczej żeńskiej pensji Jadwigi Sikorskiej, założonej w 1874 r., a przekształconej w 1918 r. w Państwowe Gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Siostra moja uczęszczała do klasy, której wychowawczynią była Maria Gerson-Dąbrowska, córka znanego malarza – Wojciecha Gersona. Organizowała ona przedstawienia teatralne. Wystawiano m.in. *Sen nocy letniej* i *Kupca weneckiego* W. Szekspira. Jadzia grała w *Lilii Wenedzie* J. Słowackiego. Byłyśmy od niej o 8 i 10 lat młodsze – ja i Wanda. Mama zaprowadziła nas na to przedstawienie. Chyba w 1926 r., grupa uczennic pojechała do Sulejówka, gdzie jeszcze przebywał Piłsudski, aby na imieniny ofiarować mu ul. Jadzia wygłosiła przemówienie. Już wtedy wyróżniała się talentem krasomówczym. Wy-

darzenie to pozostało w pamięci wielu jej, również młodszych, koleżanek. Niedawno Jadwiga Brzezińska, z męża Strzelecka, uczęszczająca wtedy do klasy II a, potwierdziła to. Trzeba dodać, że w owym czasie dyrektorką szkoły była Justyna Jastrzębska, bliska narodowej demokracji, i Jadzia miała jakieś przykrości w szkole. Gdy w grudniu 1927 r. zmarła była przełożona pensji, Jadwiga Sikorska, na pogrzebie w imieniu uczennic wystąpiła Jadwiga Zieleńczyk.

Moja starsza siostra była społecznicą (tak to wówczas nazywano). Działała czynnie, jeszcze w szkole, w Komitecie Młodzieży Pomocy Dzieciom Bezdomnym (KMPDB). Jeździła na Annapol, gdzie w barakach dla wyeksmitowanych gnieździła się warszawska nędza. Tam zetknęła się po raz pierwszy z przestępczością młodocianych. Może to właśnie wówczas obudziło się w niej pragnienie obrony biednych i poniżonych? Wychowana na lekturach Żeromskiego, Struga, Brzozowskiego chciała być rzecznikiem i obrońcą nieszczęśliwych.

Po maturze, którą zdała w 1928 r., postanowiła zostać adwokatem. Natrafiła jednak na trudności, gdyż Gimnazjum im. Królowej Jadwigi było neohumanis-

tyczne, nie uczono łaciny. Ówczesny dziekan Wydziału Prawa UW E. Jarra nie zgodził się na przyjęcie jej bez stopnia z łaciny na maturze. Wstąpiła więc na filologię polską i uczyła się jednocześnie łaciny. Po roku bez kłopotu przyjęta została na Wydział Prawa Uniwersytetu im. St. Batorego w Wilnie. Tam wyrażono zgodę na uzupełnienie łaciny w toku studiów.

W Wilnie Jadzia spędziła dwa lata. Oprócz studiów udzielała się w Bratniej Pomocy jako „prawa ręka” jej prezesa – Henryka Dembińskiego. Poznała wielu ciekawych kolegów – Czesława Miłosza, Stefana Jędrychowskiego, Jerzego Wiszniewskiego. Pracowała w Patronacie Opieki nad Więźniami, wygłaszała pogadanki oświatowe w więzieniu na Łukiszkach dla więźniów pospolitych. W dowód wdzięczności otrzymała od nich różne, lepienie z chleba i malowane figurki. Prócz tego wygłaszając w radiu wileńskim porady prawne zarabiała na potrzeby własne – poza utrzymaniem, które zapewniał jej Ojciec. Uczyla się deklamować, próbowała swoich sił w kółkach dramatycznych.

Jesienią 1931 r. Jadwiga powróciła do Warszawy na trzeci rok prawa. Wstąpiła do Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej (ZPMD) o kierunku piłsudczykowsko-demokratycznym. Była członkinią tej organizacji do czasu rozłamu, gdy górę wzięli działacze pravicowi, którzy potem znaleźli się w tzw. Ozonie (OZN). Współpracowała ze Związkiem Pracy Obywatelskiej Kobiet (ZPOK), zwłaszcza z Zofią Popławską – działaczką POW w latach I wojny. Pisywała do pisma „Bluszcz”, nadal współpracowała z Polskim Radiem, z Wandą Tatarkiewicz-Małkowską i in.

Sama odczytywała przed mikrofonem swoje teksty, pracowicie przepisywane na czysto przez naszą Mamę. Czynna była również (później i w czasie wojny) w Patronacie Opieki nad Więźniami.

W 1933 roku odniosła wielki sukces, dzięki któremu zdobyła sporą popularność na Wydziale Prawa. Wygrała – jako jedyna kobieta – pierwszą nagrodę na konkursie krasomówczym, zorganizowanym przez Koło Prawników, występując jako obrońca postaci z *Przedwiośnia* St. Żeromskiego – na wymyślanym procesie Wandy Okszyńskiej, oskarżonej przez koleżkę – „prokuratora” o otrucie Karoliny Szarłatowiczówny. Sukces był znamieny również dlatego, że Koło Prawników opanowane było przez przeciwników politycznych ZPMD, tzn. przez „wszechpolaków” (ONR-u jeszcze nie było).

Po ukończeniu studiów Jadwiga pracowała jako aplikant w Sądzie Okręgowym i w Prokuraturze Warszawskiej. Aplikantura była bezpłatna. Miała liczne kontakty z Sądem dla Nieletnich, Wandą Kamińską-Wójtowiczową. Pracowała też w Opiece Społecznej z Ireną Senderową.

Po ukończeniu aplikacji sądowej przekonała się, że niełatwo zostać adwokatem. Przez dłuższy czas nie mogła znaleźć patrona. Nie miała dość pieniędzy ani szerszych stosunków. Ostatecznie w 1937 r. udało się jej spotkać adw. Bronisławę Stankiewiczową, która bez żadnych zobowiązań przyjęła ją do swojej kancelarii. Jadwiga występowała często jako obrońca z urzędu w sprawach karnych. Jednym z pierwszych jej klientów był pewien mężczyzna, który załusił swoją narzeczoną za pomocą sznura telefonicznego. Przegrała tę sprawę.

Jadwiga Kocanowa występowała też w sprawach politycznych, broniła m.in. ludowców, którzy aktywnie występowali przeciw rządowi, zwłaszcza po śmierci Piłsudskiego. Było to wówczas najliczniejsze i najbardziej bojowe stronnictwo. Występowała w procesach organizatorów manifestacji (np. w Raławicach) i strajku chłopskiego w 1937 r. Sprawy te przekazywali jej adwokaci: Szczerbiński, Ujazdowski, Ołpiński, Korboński, Mierzwa, Graliński.

Kiedyś wyjechała do Kozienic, by bronić redaktora „Zielonego Sztandaru”, studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego rodem z Rzeszowa – Władysława Kocana. Wygłosił on w Kozienicach przemówienie, ocenione jako antyrządowe i został skazany na piesze odprowadzenie przez policjanta na miejsce urodzenia. Nazywało się to „ciupasem”. W maju 1938 r. Jadzia została jego żoną. Ślub odbył się w Kościelisku, niedaleko Zakopanego. Młodzi spędzili noc poślubną w chacie podhalańskiego poety – Stanisława Nędzy Kubińca, również działacza SL. Wesele wyprawił im prezes powiatowego zarządu SL – Wacław Krzeptowski (który później paskudnie się zachował jako przywódca *Gorallenvolku* i gość generalnego gubernatora Hansa Franka). Ale wtedy jeszcze zachowywał się porządnie i równie porządnie pił. Byłam na ślubie i na weselu.

Latem 1938 r. nasza rodzina przeniosła się z Poznańskiej 3 na Koszykową 53, gdzie było duże mieszkanie w starym domu. Jadzia miała tam kancelarię i poczekalnię, telefon był zapisany na jej nazwisko. Władek Kocan zamieszkał z nami w Warszawie. Został powiatowym sekretarzem Zarządu SL w Radzyminie. Utrzymywał kontakty z Wincen-

tym Witosem w Wierzchosławicach, Józefem Grudzińskim, Ireną Kosmowską, a w Krakowie – ze Stanisławem Mierzwą i Brunonem Gruszką.

W czasie obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. Jadwiga Kocanowa była członkiem Straży Obywatelskiej (dowiedziałam się o tym niedawno od mecenas Jerzego Biejata, który ją tam właśnie poznał; ja w tym czasie przebywałam w Warce). Po zakończeniu działań wojennych Jadwiga wraz z mężem pozostawała w kręgu konspiracyjnych kontaktów późniejszego min. Ładosia (delegata rządu Ryszarda Świętochowskiego), Stanisława Tabisza (późniejszego komendanta PKB), działaczy „Siewu” – „Raławic”, i podobno też tajemniczych do dziś „Muszkietierów”. Kocan miał udział w przerzuceniu za granicę Elżbiety Korfantowej, przekazywaniu pieniędzy na działalność konspiracyjną. Fundusze przywozili z Francji emisariusze rządu gen. Sikorskiego.

Gdy w październiku 1941 r. Władysław Kocan zmarł, kontakty te urwały się. Ale wcześniej w 1940 r. pomógł żonie, przy wpisie na listę adwokacką dzięki dziekanowi warszawskiej Izby – Leonowi Nowodworskiemu. Jej dochody – jak również zarobki Ojca na nielegalnych tajnych kompletach liceum im. St. Batorego, im. A. Mickiewicza i Wolnej Wszechnicy Polskiej – pomogły naszej rodzinie – choć z trudem – żyć (wraz z dwojgiem moich dzieci było nas siedmioro).

Dopiero niedawno dowiedziałam się, kim był tajemniczy mężczyzna, który – z ramienia ZWZ, a z polecenia Z. Popławskiej – przychodził do nas na Koszykową, by wspólnie z Jadzią rozszyfrować system hitlerowskich *Sondergeri-*

chtów. Powiedziała mi o tym teraz Halina Zakrzewska – „Beda”, która знаła Jadzię jeszcze z Wilna. Był to bowiem jej mąż – Bernard Zakrzewski – „Oskar”, wówczas szef bezpieczeństwa i kontrwywiadu Komendy Głównej ZWZ-AK. Później awansował (a może zakończyli swoje prace) i pod koniec 1942 r. już na Koszykową nie przychodził.

W początkach 1943 r. Jadwiga zaręczyła się z poetą Tadeuszem Prus-Faszczewskim. Opublikował on wspólnie z Janem Szczawiejem i Tadeuszem J. Demczykiem konspiracyjny zbiór wierszy pt. *Wiatr Wolności* w 1942 r. Niektóre z nich poświęcił narzeczonej. Zopatrywał on nas w pismo „Szaniec”, podczas gdy my z siostrą przynosiłyśmy prasę PPR i AK. Od wiosny 1943 r. Jadwiga, obawiając się aresztowania przychodziła na Koszykową, żeby przyjmować klientów, a zamieszkała u Tadeusza u jego matki na Grochowie.

Obawy nasze nie były pozbawione podstaw. Wyjechałam na wieś – do Sulejówka – chyba już w maju 1943 r. z Mamą i dziećmi. Przyjeżdżałam do domu raz na tydzień. 20 lipca 1943 r. spóźniłam się na wieczorny pociąg i wróciłam na Koszykową. Spotkałam Jadzię, gdy wychodziła z kancelarii.

21 lipca, w środę, został aresztowany Ojciec, obie siostry i Mama, która wróciła, by opiekować się chorą Wandą, najmłodszą z nas. W „kocioł” wpadło wiele osób – kilku klientów Jadzi, których po paru tygodniach Niemcy zwolnili, lekarz i jego żona, których rozstrzelano, podobnie jak Tadeusza Prus-Faszczew-

kiego. Alinę Przerwa-Tetmajerową, lekarzkę i Marię Guzicką Jaszczukową wysłano do Oświęcimsa.

W nocy z 27 na 28 sierpnia 1943 r. Jadwiga Kocanowa wraz z matką i siostrą w grupie dwudziestu kobiet (wśród których było 12 kobiet i dwoje dzieci podejrzanych o pochodzenie żydowskie) zostały rozstrzelane. Wkrótce potem zginął nasz Ojciec.

W pamięci wszystkich, którzy znali Jadwigę, pozostała na zawsze jako młoda kobieta, przystojna i elegancka, życzliwa ludziom, uśmiechnięta, pełna wiary, że wszystko musi się ułożyć pomyślnie, że uda się jej ująć przed kulami plutonu egzekucyjnego, że przecież musi być jakiś sposób, bo jeszcze tyle trzeba zrobić, tylu rzeczy doczekać... dokonać...

W swych wspomnieniach Anna Czuperska-Śliwicka napisała:

*Po egzekucjach gestapowcy często oddawali do prania odzież rozstrzelanych. Kobiety z «białej» pralni nieraz rozpoznawały tu sukienki czy bluzki, które niedawno jeszcze nosiły ich towarzyszkę niedoli (...) Pamiętam jak któraś z praczek pokazała mi letnią sukienkę w kwiaty, którą przyniósł Franz Bürckl po egzekucji z 28 VIII 1943 r. Poznałam ją, należała do Jadwigi Kocan, siostry Wandy Zieleńczyk (Dziuli). (...) Jadzia Kocan, z którą byłam zaprzyjaźniona w latach studenckich, bardzo często przychodziła na leczenie do ambulatorium szpitalnego. Siostry trzymały się bardzo dzielnie, zachowując do końca pogodę ducha.*

(„Cztery lata ostrego dyżuru. Wspomnienia z Pawiaka 1940–1944”. Warszawa 1968, s. 89).